Rozmaitości

Dnia 9. Października N^er. 41. 1829 roku.

Bracia bliźnięta.

(Ciąg dalszy.)

Eliezer przebiegał tymczasem w niepokoju i trwodze wszystkie gór zakręty i dziksze miejca dokoła. Jego towarzysze, rozdzieliwszy się, przeglądali wszystkie jaskinie, knieje i niedostępne jary. Stroskany brat wdziérając się na stromych skał szczyty, sięgał dokoła natężonym wzrokiem, a gorące do Przedwiecznego modły przerywał co chwila wołaniem: »Neftali, mój drogi Neftali!.....« Bez czucia prawie, bez ruchu, stał potém i słuchał w milczeniu, czyli Wszechmocny nie spełni jego życzenia; lecz tylko echo gór odpowiadało na jego wołanie. Natenczas niemógł już dłużéj powściągnąć swojego żalu, boleść go przemogła, opuścił głowę na piersi, a strumień łez potoczył się po jego licach.

Nakoniec, przed samym zachodem słońca, w kilka chwil poźniéj, gdy młoda Izraelitka pobiegła szukać ratunku, dostał się Eliezer na owę skałę, gdzie Neftali bez zmysłów leżał na ziemi, i zasłonę dziewicy mocno jeszcze w swoim ręku trzymał. Na ten widok drze Eliezer szaty, rzuca się na ciało ukochanego brata i ze łzami do serca go ciśnie. Widzi jednak na swoję pociechę, iż lubo bez duszy prawie, przecież nie jest ranny; spiesznie więc zwoływa towarzyszów swoich, zbiéra troskliwie do swojego naczynia wszystkie krople mléka, i odwilża dobroczynnym płynem spiekłe usta nieszczęśliwego brata. Neftali otwiéra powieki; ale zemdlone oko, nadaremnie Izraelitki szukając, przymyka się znowu; jednak pomimo osłabienia, niezapomina ukryć wprzódy zasłonę w zanadrzu. Eliezer z swoimi przyjaciółmi podnosi go ostrożnie, i za przewodnictwem pastérza, którego mieli ze sobą, niesie go najkrótszą drogą do Silo.

Śmiertelna boleść przejęła serce Sadoka, gdy syna swojego w takim stanie ujrzał. Nadaremnie tkliwy Eliezer, własną ukrywając obawę, starał się uspokoić strapionego ojca, i zapewnić, że syn jego żyje; starzec głęboko zanurzony w myślach, stał bez poruszenia, niekiedy tylko łzawe oko w milczeniu podnosił ku niebu, nieśmiał jednak wyrzekać przeciwko temu, który go tém nieszczęściem nawidził. Zdawało się już, że wszelka pomoc, któréj używano, zostanie daremną. Na łożu z miękkich skór usłaném, leżał Neftali bez przytomności, wybladły, bezsilny. Kilka jednak kropel sławnego wina z Engaddi, skutkowało cudownie. Młody Hebrajczyk otwiéra oczy, poznaje ojca i brata, i wyciąga ku nim swoje ramiona. Eliezer, klęcząc przy łożu, podpiéra jedną ręką opadającą głowę brata, drugą podaje mu posilający napój. Sadok widzi to i łzy radości wyléwa.

Dzień, który po tym smutnym nastąpił wypadku, był szóstym miesiąca Sivan, ów dzień pamiętny i ważny, w którym Przedwieczny wybranemu ludowi na górze Sinaj sam nadał przykazania swoje. Pa-

X

miątkę tak wielkiego, tak zbawiennego zdarzenia obchodzono jak najuroczyściej. Wielki Kapłan, otoczony wszystkimi Lewitami, w imieniu dzieci Jakóba, składał na ofiarnym ołtarzu dwa bochenki chleba z nowéj pszennéj mąki, jako pierwiastki żniwa, dwa młode cielce, barana, siedm jagniąt bez skazy, na znak pokoju, i odsadzonego od łani jelonka, na przejednanie win i błędów nieposłusznego ludu. Po téj dziękczynnéj ofierze, zgromadzała się każda rodzina, ażeby się oddać powszechnéj radości; każdy Izraelita otwierał dom swój braciom innych pokoleń. Dzieci Jakóba zajęte były jedynie w tym dniu uroczystym, ażeby ściśléj spoić węzły przyjaźni i miłości braterskiéj. Sadok tylko jeden nie dzielił powszechnéj redości. Spełniwszy święte abowiązki, zamknął się z synem swoim. Pobożny Eliezer nawet śród uroczystego obrzędu nie mógł Neftałego opuścić. Teraz dopiéro, za nadejściem nocy, gdy sen dobroczynny spuścił się na znużone powieki chorego, pośpieszył do świątyni. Tam w przybytku Jehowy, korne uginając kolana, błagał rzewném sercem w długich modlitwach o zachowanie życia ukochanemu bratu.

Właśnie wschód różanym rumienił się brzaskiem, a lampy złotego świecznika słabe już tylko rzucały światło, gdy Eliezer z twardego głazu, na którym klęcząc odprawiał modlitwy, powstaje, aby do Neftalego powrócić. Lecz w drugim przysionku zatrzymuje go jakaś dziewica trzymając w rękach dwa gołąbki, i białe jagnię obok siebie wiodąc. Niespokój i boleść przemawiały z jéj rysów. Lekki rumieniec powlókł jéj jagody, a ujmująca wstydliwość gubiąc się w czystym pobożności wyrazie, udzielała jéj uroczych powabów. Ze spuszczonym wzrokiem zbliża się do zdziwionego Eliezera i mówi: »Przebacz, sługo Boga naszych ojców, przebacz nieznajoméj, iż cię na kilka chwil wstrzymuję. Chociaż obca w Silo, nie jestem jednak niewierną, lecz pochodzę z pokolenia Benjamina, i mieszkam w miasteczku Luza. Imię moje jest Rachel. Ojciec mój Abdyjasz, czci Boga Izaaka. Przynoszę Przedwiecznemu na ofiarę to jagnię i te dwa gołąbki, całe bogactwo, którém córka ubogiego pasterza rozrządzić może. Nie chciéj je, synu Aarona, uznać za niegodne, ażebyś je sam za mnie złożył na ofiarniczym ółtarzu, i wyjednał u Najwyższego łaskę, o którą go błagam.«

Zamilkła. Zatopiony w jéj widoku, nie zdołał Eliezer ani słowa wyrzéc; serce jego było wzruszone słodkim dzwiękiem jéj głosu. Osłupiały podziwem, tknięty niespodzianém uczuciem, które zmysły jego miesza, czuje w głębi duszy siłę niepojętego wrażenia, które go i niepokoi i lubością napawa; walczy z jakiémiś mękami, które wraz czuje bolesne i słodkie. Porywa wreszcie ze drzeniem rękę skromnéj Racheli: »Corko Abdyjasza« mówi »bądź mi pomocną, gdy składać będę twoję ofiarę; obecność twoja uczyni ją czystszą. Dary twoje zaniosę Panu z najgorętszém mojém życzeniem, lecz aby modlitwy moje połaczyły się z twojém tkliwém, serdeczném błaganiem, powiédz mi otwarcie, o co prosisz Pana?« Rachel zarumieniła się powtórnie i spuściła oczy. »Synu Lewi« odpowiedziała »czystych uczuć, któremi przepełnioną mam duszę, nie powinnam i niechcę ci taić. Błagam Najwyższego o zachowanie życia jednému z śmiertelnych, któremu moje własne winnam. Nie mogę mu żadnéj nieść pomocy, a życie jego jest w niebezpieczeństwie. Oby Wszechmocny na mnie zwalił wszystkie te cierpienia, które on ponosi! Te są moje śluby, to jest moja prośba, to przedmiot mojéj ofiary. Wdzięczność, którą Stworca w serca nasze wlewa, i w tych świętych miescach nie może się niepodobać Przedwiecznemu.«

Podczas, gdy Rachel te słowa wymawia, rzewne łzy cisną się jéj z oczu; Eliezer uczuł, że i jego płyną. Powraca natychmiast do przybytku pańskiego, obmywa ręce i nogi, i zażega płomień na ofiarniczym ołtarzu. W przygotowaniach do ofiary chcą mu dopomagać Lewici, ale Eliezer nieprzyjmuje ich posług, niechcąc z nikim podzielać tak słodkiego trudu. Tymczasem Rachel klęczy w przedsionku świą-

tyni; prawą ręką ujęła głowę jagnięcia, w lewéj trzyma gołębie, i tak oczekuje ofiarnéj chwili. Wnet zapala się święty ogień, a płomień wzbija się do góry. Eliezer chwyta teraz za nóż ofiarniczy — krew poświęconych stworzeń płynie po ołtarzu, a on rzuca w ogień czyste kłosy pszenicy, obficie wonną oliwą skropione. Płomień wzbił się na nowo i ogarnął ofiary. Na ziemi rozciągniona piękna Rachel błaga Przedwiecznego; a Eliezer podniesionym głosem wzywa jego wszechmocności i miłosierdzia bez granic, aby wysłuchał kornego błagania pobożnéj Benjaminki, zachowując przy życiu tego, za którym tak gorąco błaga. W głębi duszy niewątpił on o tém, iż to jéj ojciec, o którego życie prosi, a myśl ta, łącząc się z przypomnieniem niebezpieczeństwa własnego brata, czyni tém gorętsze, tém żywsze jego modły. Podobność jego losu z losem powabnéj Racheli wzmaga uczucie miłości, które już teraz trawić go poczyna. Zaledwie ofiara spełniona, gdy Eliezer powstaje z radością, i zbliżając się do Racheli, mówi: »Słuchaj, co ci Pan zwiastuje: »wracaj spokojna do domu, przedmiot twoich trosek i twojego smutku od zyskał już zdrowie. Nieś dzięki Bogu ojców twoich, i wspomniéj niekiedy Lewitę, który był szczęśliwy spełnić twoją ofiarę.«

Rachel padła na kolana; a po skończonem dziękczynieniu, otarła łzy, które jéj lica zrosiły. Rzuciła jeszcze na Eliezera czułe spojrzenie wdzięczności i oddaliła się spiesznie.

Syn pobożnego Sadoka nie śmiał jéj zatrzymywać dłużéj; głębokie tylko westchnienie i wzrok smętnego uczucia posłał za jéj śladem. Z chwilowego zadumania ocknęło go nagłe wspomnienie brata. Spieszy do niego i zastaje — o słodka wróżbo! — cały dom kwieciem przystrojony. »Więc Neftali wyszedł z niebespieczeństwa! Neftali powrócił do zdrowia?« woła, pyta i wchodzi do niego. Pomimo osłabienia, Neftali mógł już ukochanego brata u progu powitać, i w czułem uściskać objęciu. Z podziwienia i radości ledwie się Eliezer pojmuje.

Dzieci Izraela oddali się powszechnéj radości, obchodząc ten dzień szczęśliwy, w którym ukochany od wszystkich Neftali do zdrowia powrócił. Przyjaciele i krewni zgromadzili się; pokolenia w zgodzie i przyjaźni mieszały się z sobą. Starcy, Kapłani, rzemieślnicy, i wszyscy miasta mieszkańcy jednę składali rodzinę. Wszyscy jednę zdali się mieć duszę, ażeby ten piękny, ten uroczysty dzień szczęścia swojego Arcykapłana z równém rozrzewnieniem obchodzić. Pośrodku ludu szedł stary Sadok w towarzystwie synów. Wszystko się około niego ciśnie, wszyscy na jego widok wznoszą ręce do nieba, błagając o zachowanie dni jego. Każdy chciał pierwszy ujrzéć i powitać ukochanego Neftali, który słaby jeszcze i blady, wspierając się na bracie, zwolna obok ojca postępował. Eliezer nie spuszczał z niego oka, a lubo spojrzenie radością zdawało się błyszczéć, zdradzało jednak wewnętrzny niepokój. Neftali uśmiechał się, aby uspokoić brata; lecz i jego łagodny uśmiéch zmieszany był ze smutkiem. Każdy z nich miał tajemnicę, o któréj drugi nie wiedział; każdego sercem skryte jakieś poruszało uczucie; obadwa, nie przemawiając do siebie, cichém ściśnieniem ręki zdawali się o wzajemne prosić przebaczenie.

Wróciwszy w dom ojczysty, odłączyli się od swoich przyjaciół, i niepowierzając sobie zamysłu, ani żadnym nieporozumiawszy się znakiem, obadwa, każdy inną drogą, udali się w samotną ustroń, położoną w roskosznéj okolicy zakończającéj pola, które ich żywiły. Tu, nad brzegiem przepaści, dawnéj granicy ich dziedzicznéj ziemi, pod cieniem wielkiego figowego drzewa, zasadzonego jeszcze Kananéjczyków ręką, było siedzenie, na którém obadwa bracia każdego prawie wieczora, z dziennych wypoczywając trudów, zatapiali umysł swój w zgłębianiu boskich przykazań. Zawsze oni dotąd w poufnéj rozmowie, ręka w rękę, przychodzili razem w to miejsce; po raz pierwszy dopiéro, z przeciwnéj strony się schodząc, spotkali się tu jakby przypadkowo. »Ja oczekiwałem ciebie« rzekł jeden do drugiego.

)(2

Uściskali się serdecznie; Neftali chciał poczać mówić, Eliezer go uprzedził. »O przyjacielu, ty najdroższa życia mojego połowo, jakieżto groziło nam niebezpieczeństwo, i jak czułe dzięki winniśmy składać Bogu, który cię przy życiu zachował. Nadaremnie zeszłéj nocy leżałem przed świętą Arką, błagając Przedwiecznego, aby ochraniał nasze młode życie, i jakiś czas jeszcze dozwolił nam żyć na téj ziemi ze sobą, ażebyśmy się kochali; zaledwie miałem nadzieję; żaden znak pomyślny nieodpowiedział mi, że Wszechmocny wysłucha gorących życzeń moich. Rzekłem do siebie: Stało się! Bóg mnie odpycha w gniewie swoim; oblicze jego gruba osłoniła chmura, przez którą westchnienia moje przedrzéć się nie mogą; on mnie chcę brata pozbawić?..... O moj przyjacielu! Czémże my jesteśmy? Jakążto potężną siłą jedna częstokroć chwila działa na duszę człowieka! Rospaczą miotany, przygnębiony okrutném cierpieniem, i tylko z ciężaru dręczących uczuć poznając istnienie moje, ujrzałem młodę Rachel, córkę pasterza Abdyjasza, w drugim przysionku świątyni. Serce moje tak uleciało ku niéj, jak lekkie zdziebło ku łodydze Ambry. O mój bracie! gdybyś ją był widział, jak klęcząc, z gołąbkami w ręku, łzawe oko wznosiła do nieba?..... Smutek czynił ją piękniejszą, a boleść podwyższała urok jéj powabu. Błagała za swoim ojcem, który w pokoleniu Benjamina, w miasteczku Luza mieszka; prosiła Wszechmocnego, aby dawcy jéj życia drogie dni zachował. Jéj pobożność, jéj czysta cnota małowały się w jéj niewinnéj twarzy, a świętobliwe uszanowanie połączone z miłością, przemawiało z jéj oczu. Tobie, mój jedyny przyjacielu, nie waham się wyznać, i ty mi to przebaczysz! Zatopiony w cudownym jéj widoku, zapomniałem myśléć o tobie. Przebacz mi, drogi Neftali! Jakże nikczemny jestem, iż zaślepiony namiętnością, mogłem na chwilę o moim bracie zapomniéć!« Eliezer zakrył twarz swoję rękami. Neftali spojrzał na niego, do łez się rozrzewnił i rzekł: »Uspokój się kochany Eliezerze, i ja tegoż samego potrzebuję pobłażenia, i proszę cię o nie. Tak, mój bracie, i ja kocham, i w mojéj duszy równie gwałtowny rozniesił się płomień. Serce moje, które zaledwie naszéj przyjaźni wystarczyć mogło, które żadnéj nieoddawało się radości, niebędąc wprzódy przekonaném, iż jest z twoimi życzeniami zgodną, serce to niepokoi i dręczy teraz gwałtowna namiętność, któréj przedmiotem już nie jest Eliezer więcéj. Pragnie, żąda, szuka szczęścia, którem ty nie jesteś. Nie znam tego szczęścia, i siebie samego już nie znam. Nieprzezwyciężona potęga więzi moję duszę. Zawsze i wszędzie tą tylko zajęty, która wszędzie jest zemną, ją tylko widzę, ją słyszę, z nią tylko wzmawiam; ona tylko jest mojém życzeniem, ona jedyną myślą. Czas, który mi bez niéj upływa, nie należy więcéj do mojego życia. Cały mój świat objęty tém miejscem, gdzie ją nadybałem. Chociaż przy twoim boku, jéj tylko szukam, jéj pragnę, jéj oczekuję. Jestem z tobą i wzdycham; czuję się w moim objęciu i przecież nie jestem szczęśliwy. O drogi mój bracie! przebacz mi, albo raczéj przebaczmy sobie wzajemnie, i uzbrojmy się odwagą! Nasze serca są zawsze jeszcze te same; święty ogień naszéj przyjaźni nic jeszcze ze swojéj siły nie stracił, on niechaj nas natchnie, on niechaj podpiéra! ach tak, ta nadobna córka niebios niech żyje w naszéj duszy — chociaż obcy płomień zagraża nam zniszczeniem i zgubą, ona dzielnością swoją niech nas od upadku chroni.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Połow korali i prawa do niego służące Francyi.

Dziennik *L'Aviso de Toulon* ogłosił ciekawe szczegóły o prawach połowu korali, służących Francyi:

»Roku 1664 ustanowione zostały traktatem między Hely Dejem, Dywanem i milicyją algierską, prawa i przywileje wyłącznie Francyi służyć mające, tak co do handlu wewnętrznego, jako i co do po-

łowu korali. Traktat ten uznaje nas za właścicieli przylądku Rosa, bastionu Francyi de la Calle i przylądku Roux, jako i morza przybrzeżnego, jednakże za opłatą roczną Szeikowi Mazuli i Nadisom, pokolenia Arabów Beduinów sąsiadujących z la Calle.«

»Bej przyznał nam następnie połów korali i handel wyłączny wełny i skór w zatokach, Store, Bougie, Collo i Gigyel, za opłatą rocznéj summy 225.000 *pataquechiques* czyli 200,000 fr. i 3 sznurów wyborowych korali, z których dwa dla Beja Algieru, a jeden dla Beja Constantyna.«

»Roku 1825 Bej Tunetański wydzierzawił morze do niego należące angielskiéj kompanii, i na mocy zawartego układu ustąpił jéj prawa wyłącznego połowu korali na lat kilka. Strony umawiające się nie oznaczyły w traktacie, z przyczyn, których zgłębiać nie chcemy, linii oddzielającéj przestrzenie morza należącego do Tunis; i strzegły się powiedzieć że ze strony zachodniéj wody oblewające przylądek Roux, do nas należały.«

»Rozumieli więc Anglicy, iż mogą wysłać w obręb naszych posiadłości dwa kutry dla połowu korali. Gdy się na wezwanie oddalić niechciały, zostały wzięte przez dwa statki francuzkie le Maure i l'Arace. Oddano te kutry angielskiéj kompanii, pod warunkiem aby się nigdy na naszych wodach nie ukazywały.«

R. 1826 dopuszczono się podobnego naszych praw zgwałcenia. Powstały z tąd żywe niesnaski między Bejem Tunetańskim i Konsulem Francuzkim. Bej nie znając stałości naszych Ajentów, zdawał się chcieć popierać pretensyje Anglików, i dla zachowania dawniéj zawartego z nimi układu, wyprawił statek na morze między przylądek Roux i Bastion francuzki, z wyraźnem poleceniem, zastraszenia naszych ludzi trudniących się połowem korali; jednakże zalecił, by nie używano gwałtu, a nawet oddalono się w przypadku, gdyby statek francuzki chciał atakować. Na widok statku, Mésagge, który oświadczył Tunetańczykom że gdyby się nie oddalili natychmiast by ich zatopił, ci uciekli, i już odtąd nikt naszych wyłącznych praw nie zaprzeczył. Układ zawarty z kompaniją angielską został uchylony, Bej jednak nieinaczéj mógł się go pozbyć, tylko wynagrodzeniem szkód, albowiem przedał rzecz taką która do niego nie należała.«

Botaniczne ogrody w Warszawie r. 1653

W dziejach botaniki wiek XVI. nieostatnie miejsce zajmuje; w tym bowiem wieku zaprzestano uważać saméj erudycyi botanicznéj, za naukę o roślinach; wsławiają go prace Brunfelsa, Fuchsa, Camerajusa, Gesnera, Clusiusa, Cesalpina, Bauhina... z których to botaników, jedni zajęli się wprowadzeniem ścisłości w opisy botaniczne, inni wynalezieniem układów wspierających naukę, inni nakoniec zwiedzaniem ojczystych i obcych krajów we względzie botaniki; w tym także wieku Włochy powzięły myśl zakładania ogrodów botanicznych. I ten pomysł należy może uważać za jednę z przyczyn najsilniéj działających na postęp téj części historyi naturalnéj. Gdzież bowiem łatwiéj i korzystniéj ciekawy badacz może porównywać rośliny pod rozmaitémi względami; gdzie przypatrywać się zjawiskom ich życia w różnych epokach i wieku?

Szczęśliwy ten pomysł szybko przyjętym został przez narody, na postęp umiejętności nie obojętne, tak, że w wieku XVII widziano już ogrody botaniczne przy najsławniejszych Uniwersytetach, jak świadczą dzieje botaniki. Do świadectw popierających to, policzyć można, dziełko w języku łacińskim mające tytuł: *Viridaria varia regia et academica publica in usum magnatum ac philobatanon collecta ac recognita, opera et studio D. Simonis Pauli S. R. M. Daniae Norvegiae etc.; Med. Aulic. Hafniae (Kopenhaga) anno MDCLIII.... in* 16 str. X. i 799 przypisane Joachimowi Gerstorfowi.

Dzieło obejmuje szczegółowy opis roślin utrzymywanych.

W ogrodzie Królewskim w Kopenhadze.

W ogrodzie Paryzkim *Jardin du roi.*
W ogrodzie król. w Warszawie na przedmieściu.
W ogrodzie król. w Warszawie przy zamku król.
Spis roślin dziko w okolicach tegoż miasta rosnących.
W ogrodzie lekarskim w Oxford.
W ogrodzie Padewskim.
W ogrodzie akademickim w Leodium.
Spis roślin dziko w okolicach tegoż miasta rosnących,
W ogrodzie Gröningen;

na końcu zawiera sposób robienia zielników, ta część nosi tytuł: *M. Guilielmi Laurembergi Botanotheca hoc est: modus conficiendi herbarium vivum, in gratiam et usum studiosorum medicinae, conscripta.*

Spis roślin w Warszawie utrzymywanych, podał Andrzéj Cnöfelius *S. R. M. Pol. g. Suec. supremus medicus.*

Spomnione spisy pokazują ile gatunków jaki ogród zawierał, i tak.

Kopenhagski miał oznaczonych gatun.	1518
Paryzki *Jardin du roi*	2121
Warszawski królewski na przedmieściu	770
ditto ditto przy zamku	740
dziko rosnących w okolicach Warszawy wyliczono gatunków	701
Oxfortski	1472
Padewski	1557
Leodyjski	1801
w Grönindze	1821

To dziełko także przekonywa, że i w owéj epoce, kraje niemieckie lubiły trudnić się pielęgnowaniem rozlicznych odmian i goździków i tulipanów; jednych bowiem i drugich po kilkaset odmian znajdujemy wymienionych.

Nadto wskaże ono nieprzychylnym nam cudzoziemcom, że nauka o roślinach i podówczas nie była obcą w stolicy polskiéj; posłużyć oraz może za materyjał dla piszących historyją botaniki w Polsce: i to dla nas było powodem do podania wiadomości o tém dziełku mniéj może znanem przez naszych bibliografów. Spis roślin ogrodów Warszawskich w tém pismie umieszczony, pokazuje wprawdzie, że Warszawa nie miała roślin z odległych krajów sprowadzanych, że nawet oba nasze ogrody botaniczne nie były liczne; ale ten sam zarzut spada i na wszystkie owéj epoki ogrody europejskie, zarzut który usprawiedliwić się daje stanem, w którym ogólnie botanika zostawała. Jakkolwiek liczba roślin w ogrodach Warszawskich w ów czas utrzymywanych, wydawać się może mała, jest ona jednak na owe znaczna, kiedy ogród Paryzki, zawsze za najsławniejszy uważany, mieścił w sobie tylko 2121 roślin.

Ogród Warszawski na przedmieściu o którym Cnöfelius mówi, zdaje się, że był w tém samém miejscu w którém teraz jest ogród pałacu Kazimirowskiego, dziś Uniwersyteckiego. Erndtelius bowiem w swoim dziełku*) mówiąc o tym pałacu tak się wyraża: *jam autem ab aliquot et viginti annis per incendium destructum (palatium) penitus in ruinis jacet, una cum horto, variis deliciis et magnificis operibus ac structuris quondam ornato, nunc autem non desolato soltem, sed etiam ante aliquot annos, jussu serenissimi regis funditus everso, ut ne vestigium quidem horti amplius jam repraesentet: quantum autem et in botanicis cultus fuerit antea, ex solo B. Bernitii catalogo plantarum varsaviensium, cognosci potest.*

Jednakże Jarzemski opisując w r. 1643 wspaniały ten i bogaty wówczas ogród, mówi tylko, że po bokach sadzono w nim rośliny zagraniczne. *(z Pam. Um)*

Słowo Bóg w sześciudziesiąt cztérech językach.

Po abissyńsku	Agzi.	Po brachmańsku	Pora.
— adeńsku	Illi.	— chilijsku	Hans.
— alamicku	Para.	— czesku	Buoh.
— albańsku	Bogo.	— francusku	Dieu.
— angolsku	Anup.	— filipińsku	Mora.
— angielsku	Good.	— frygijsku	Zent.
— assyryjsku	Adad.	— filozoficznemu	Abda.
— baktryjańsku	Sila.	— georgiańsku	Moti.
— belgicku	Goed.		
— beocku	Aris.		

*) *Varsavia physice illustrata, auctore Christiano Henrico Erndtello, Dresd. 1730 pag. 64.*

Po grecku Theos.
— gimnozoficku : Tara.
— hetrursku Esar.
— hibernijsku Dieb.
— hiszpańsku Dios.
— illiryjsku Boog.
— indyjańsku Tura.
— islandzku Gudi.
— japańsku Zaca.
— kabalistycznemu Agla.
— kalifornéjsku Solu.
— kamboicku Miri.
— kanadyjsku Biub.
— karmanijsku Suna.
— konganijsku Aneb.
— koptyjsku Theoo.
— kretyjsku Deos.
— łacinie Deus.
— magiysku Orsy.
— maldywijsku Obra.
— maurytańsku Alla.
— melindyjsku Abag.
Po mezopotańsku Ella.
— mexykańsku Bosa.
— mogoryjsku Alli.
— narsyngijsku Bila.
— niemiecku Gott.
— ormuzyjsku Alai.
— parykwaryjsku Piur.
— peloponezyjsku Dhoe.
— persku Egri.
— peruwiańsku Zimi.
— polsku Bóg.
— rossyjsku Tios.
— samatrańsku Pola.
— saraceńsku Agdi.
— szkocku Goot.
— syneńsku Tili.
— tatarsku Anot.
— tracku Kalo.
tybetańsku Gena.
— wengiersku Isten.
— włosku Idio.
Na wyspach hebrydzkich Agad.
Po Zaflańsku Bora.
— Zyremańsku Popa.

LITERATURA KRAJOWA.

Prospekt Gazety ogrodniczéj majacéj wychodzic we Lwowie od 1. Grudnia 1829 r.

Upowszechniony smak w ogrodnictwie a szczególnie potrzeba podniesienia sadownictwa krajowego, które jest ważną gałęzią gospodarstwa narodowego, przez wzgląd na wielorokie z niego użytki, były podubką przedsiębiorącemu niniejszą pracę, do r bienia najtreściwszych wyjątków z Gazety ogrodniczéj frauendorfskiéj, które Publiczności z niemieckim językiem nieoswojonéj przedstawia. Opuścili to wszystko, co w niéj do rzeczy niestósownem, co prawie do zapełnienia kart służyło mając na względzie oszczędzenie czasu i kosztów Publiczności.

Wtém pismie to tylko będzie umieszczoném, czego towarzystwo ogrodowe frauendorfskie przez własne doświadczenie doszło i co wykonało. Prócz tego będą jeszcze mnogie wyjątki z pism Pomologów i Botaników, których powszechném wzięciem zaszczyca Europa.

Każdy za pomocą tego pisma mając tylko zręcznego chłopaka pod ręką, może to wszystko pielęgnować, do utrzymania czego potrzeba było mieć nader kosztownych ogrodników, którzy powiększéj części byli niedoskonali, gdyż z zagranicy rzadko co dobrego w obce przenosi się kraje a do tego rzadko kiedy trzézwi, pilni i wierni.

W téj Gazecie o następujących przedmiotach będzie mowa:

1. O Ziemi służącéj do ogrodów, o najlepszych pognojach, o założeniu magazynów różnéj ziemi, o założeniu ogrodów kuchennych, kwiatowych, owocowych i angielskich.
2. O pielęgnowaniu drzew owocowych, o wszystkich sposobach ich uszlachcenia, o różnych ich gatunkach, w którym się czasie zrywają, jak się długo przechowują, o karłach w ogrodach i w wazonach, o użytecznych drzewach zagranicznych, któreby z tego względu i w naszych krajach rozmnażać należało, o krzewach służących ku ozdobie ogrodów angielskich.
3. O uprawie warzyw w szczególności i hodowaniu innych plant, tak ku użytkowi domowemu, jak i do handlu przydatnych. Podtą rubryką będą umieszczone sposoby robienia syropów z buraków cukrowych, z kartofel, z owoców, zastępujących w domu miejsce cukru. Okaże się jak z niektórych ziół można wyprowadzić farby, za morskim w dobroci wyrównywające. Poda się sposób, robienia z owoców wybornych trunków, wino zastępujących, owych win szampańskich, fabryki hanawskiéj, które miasto prawdziwych, najczęściej drogo opłacamy. Gospodyniom wskażą się różne udosko-

nalenia niektórych gałęzi ich gospodarstwa.

4. O kwiatach na gróncie, w szklarniach, cieplarniach utrzymujących się. Jak je najtańszym, najprościejszym, najnaturalniejszym sposobem pielęgnować.
5. O uprawie winnéj macicy z zastósowaniem do naszéj strefy i o przyspieszaniu dojrzałości gron.
6. O wyprowadzeniu nasion, zachowaniu tychże.
7. Będą domieszczane opisania sławniejszych ogrodów galicyjskich z wyszczególnieniem nazwisk mężów, którzy kosztów i prac nieżałowali, aby w kraju pozakładać ogrody, z którychby każdy mógł miéć łatwym sposobem wszystko czego zażąda.
8. Z końcem roku umieszczą się spisy drzew, krzewów i kwiatów, w których ogrodach takowych i za jaką cenę nabyć można. Także będą wypisane nazwiska łaskawych Prenumerantów, którzy przez swoje przyczynienie się wydaniu niniéjszego pisma dopomogli.

Damy są najtroskliwszemi opiekunkami ogrodów. Za tę troskliwość w któréj się nieraz tak dalece zapominają, iż wystawiają swe delikatne twarze na ogorzeliznę i ostre wiatry im szkodzące, wywdzięczając się, niekiedy w Rozmaitościach umieścimy wiadomości potrzebne do ich gotowalni, zawiérające środki niewinne ale skuteczne przez które piękność długo zachowuje się, płeć zostaje czérstwą, zastępujące używanie owych zabójczych bielideł i czerwenideł, które nie jednę piękną twarz do niepoznania oszpeciły, szkodząc przytém bardzo zdrowiu.

W. Adam Rościszewski Dziedzic dóbr w Cyrkule Rzeszowskim, ten niespracowany mąż w wyszukaniu sposobów podniesienia oświaty i pomyślności krajowéj, w Rozmaitościach tegorocznych Gazety Lwowskiéj wydał swojém gładkiém i zwięzłem piórem zachęcenie do zawiązania w Galicyi Towarzystwa ogrodowego. Jak by to pismo było szczęśliwém gdyby z uwag i doświadczeń tegoż pomyślnie dla kraju skutki ogłosić mogło. Oczekując z upragnieniém uiszczenia chęci W. Rościszewskiego mam honor wezwać miłośników sadów, ogrodów i przemysłu narodowego, iżby swoje doświadczenia i uwagi, w tém piśmie objawić raczyli, które *franco* do Lwowa pod adressem niżéj podpisanego przesyłane, Redakcyja niniéjszego pisma przyjmie z jak największa wdzięcznością i jak najśpiesznićj z wyrażeniem nazwisk przesyłających drukiem ogłosi.

Co tydzień będzie wychodzić jeden arkusz Gazety ogrodniczéj. Roczna jéj Prenumerata kosztować będzie w Walucie Wiedeńskiéj Ryńskich dwadzieścia. Jéj połowę raczą szanowni Prenumeranci złożyć w najbliższych siebie Pocztamtach, w których Gazetę odbiérać będą. Kto chce odbiérać zapieczentowane, doda jeszcze Ryński w Walucie.

Niżéj podpisany uprasza iżby Prenumerata do 10go Listopada złożona została.

Alexander Gaiecki.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

(Z Dzienników obcych wyjęte.)

Podług podania pewnego podróżnika mają w Arabii znajdować się żydzi, prowadzący życie koczownicze. Są oni tam jeszcze tacy, jak byli za czasów Mojżesza.

Sławny autor niemiecki Lichtenberg utrzymuje, że każda, choćby najgłupsza moda, w lat pięćdziesiąt wraca.

Jerzy Tennant cieśla w Londynie zapisał 20 funt. ster, rocznie temu cyrulikowi, który zobowiąże się ubogim parafii swojej bezpłatnie golić brody w Sobotę, a to ażeby ciż ubodzy wcześnie w niedzielę do kościoła pójść mogli.

Pewna bogata Angielka Miss Lowiza Closset połączyła się w Wirginii z wielu innémi bezżennemi damami i myśli założyć osadę Amazonek na zachodzie jeziora Michigan. Męszczyznom ma być wzbroniony przystęp do téj dziwacznéj osady, a damy same trudnić się mają uprawą roli, wszelkiémi rzemiosłami i obroną osady od napaści dzikich. Wnioskujemy naprzód już, że osada ta liczną nie będzie.

W Paryżu górę bierze Anglomania, tak jak przed rewolucyją. Męszczyźni noszą białe kapelusze, krótkie strzeleckie tużurki, kochają się w koniach, przy stole myją sobie ręce, piją herbatę i żenią się z Angielkami, które mają pieniądze.

Napoleon był także poetą. W roku ostatnim pobytu swojego w Bryjennie r 1783 napisał bajkę Ezopa *le Chien, le Lapin et le Chasseur* (pies, królik i strzelec.)

W Paryżu jest moda, że oprócz lawoarków do płukania ust i mycia rąk po stole, stawiają jeszcze przed każdym gościem butelkę wody od febry broniącej i kładą pół cytryny. Miłośnicy napojów gniewają się dla czego nie butelkę wina.

S. J.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.